XIII. [i.e. XIV] Kraków, 1 sierpnia 1911. Nr. 15.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny). **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Widziano cię wczoraj około dziesiątej wieczorem na plantacyach w towarzystwie jakiegoś jegomościa!
— Przecież wyraźnie mówiłeś, że nie wypada młodej kobiecie pokazywać się wieczorem samej w publicznem miejscu!

Prawdziwe zdarzenie.

Pan radca zaprosił na obiad do siebie młodego auskultanta i przedstawił mu trzy córki. Gdy obaj panowie cofnęli się na cygarko do gabinetu pana domu, zapytał tenże, czy młody człowiek nie miałby przypadkiem zamiarów matrymonialnych, chętnie bowiem oddałby mu jedną ze swych pociech.

— A która, panie radco dobrodzieju — spytał zagadnięty — jest w ten sposób zbudowaną, iż mógłbym liczyć na szybszy awans?...

Choleryczne telegramy.

Wenecya (we Wiedniu): W dniu dzisiejszym stan zdrowia publiczności miejscowej i przybyłej jest zupełnie zadowalający.

Wenecya (nad Adryatykiem): W dniu wczorajszym zgłoszono w miejskim urzędzie zdrowia trzydzieści siedm wypadków ostrego kataru żołądkowego z wynikiem śmiertelnym i pięćdziesiąt cztery wypadki lekkiej biegunki, jak stwierdzają protokoły sekcyjne, które każdej chwili może każdy przeglądnąć w fizykacie. O cholerze absolutnie niema ani mowy.

Tryest: Wczoraj parowcem Lloydu austryackiego przybyły tutaj z Wenecyi w stanie nader opłakanym dwa małżeństwa, odbywające podróż poślubną. Pierwszy wypadek dotyczył małżeństwa z miłości, gdzie małżonek tak był wyczerpany i wycieńczony, iż mimo opozycyi żony, która oświadczyła, że jest ze stanu jego zdrowia zupełnie zadowolona, musiał być oddany pod obserwacyę lekarską, w drugim natomiast chodziło o parę, która pobrała się po głębokim namyśle. Już w pierwszą noc poślubną pan młody uległ napadowi silnych nudności, a do dnia dzisiejszego stan jego absolutnie się nie poprawił. Na własne żądanie oddzielono go od połowicy i umieszczono w baraku izolacyjnym.

Nieporozumienie.

— Podstawą mojego dzisiejszego majątku była oszczędność! Mój Boże, ile ja to pieniędzy oszczędziłem na biletach tramwajowych!

— Tak, dawniej to było możebnem, a nie dziś! Teraz jest tylu kontrolorów, że człowiek nie potrafi się już przemycić bez biletu!



Krakowski handel sztuki.

Artysta malarz: Co? Jacek Malczewski zażądał od pana dobrodzieja tysiąc koron za taki obrazek? Panie, ja panu zrobię taki sam za połowę ceny.. będzie naturalnie i podpis Malczewskiego... Albo może pan woli Kossaka?... Mnie wszystko jedno!

Wymiana depesz.

Zakopane. Kochany Stachu!

Ratuj moją cześć i przyszlij mi odwrotnie dwieście koron. Twoja Jadzia.

Kraków. Kochana Jadziu!

Posyłam na razie sto koron! Ratuj przynajmniej połowę! Stach.

Życie, a polityka.

— Wyobraź sobie, moja Maniu, francuskie ministerstwo Monisa upadło z powodu sprawy szampanowej..

— Cóż w tem dziwnego! Ileż z nas upada z tego samego powodu?...

Na deptaku w Krynicy.

— No i na cóż się pani decyduje, panno Maniu?... Wolna miłość, czy małżeństwo?

— Najpierw małżeństwo, potem reszta!

W kuchni.

(Dramat w jednej odsłonie, nagrodzony na konkursie Wydziału Krajowego).

OSOBY: Pani radczyni
Kasia, nowa kucharka.

Pani radczyni: Kasiu! To jednak ciekawe, gdzie podziewają się zawsze resztki pieczeni, która pozostaje z obiadu?...

Kasia (z uczuciem): O! pani radczyni chyba nigdy nie kochała!...

Nieuzasadniona obawa.

Mama (do piętnastoletniej Zosi): Pfe, Zosiu! Jak można całować Hektora... Psy mają robaki, które potem mogą się dostać przez usta do żołądka!...

(W tydzień później).

Zosia (po powrocie ze spaceru): Mamusiu, czy oficerowie mają także robaki?...

Et respice finem!...

— Mamusiu! Wczoraj słyszałem na własne uszy, jak tatuś mówił do pana Władysława, że takiej kobiety, jak mamusia, to niema drugiej na świecie!

— Czy m że być!... Poczciwy stary!... Masz tu mój synku ciasteczk !...

— Ale na końcu dodał, że to prawdziwe szczęście, gdyby bowiem było inaczej, to trudnoby było wytrzymać!

Przezorny.

Pani Klara, wszedłszy do pokoju swej córki, zastaje ją na bardzo czułem sam na sam z narzeczonym. Jest, rzecz prosta, oburzona do najwyższego stopnia, peroruje też, jak przystało przyszłej teściowej...

— Ależ moja mamusiu! — przerywa jej młody człowiek z uśmiechem. Cóż w tem dziwnego! Przecież, jeśli się chce wynająć mieszkanie, musi się je przedtem przynajmniej dokładnie oglądnąć...

Dobra rada.

— O! Ja nigdy nie składam mych klejnotów w sypialnym pokoju! Tak łatwo mógłby mi je zabrać jaki nieznajomy!

Sztuką Niemca tłuką!

(HUMORESKA).

Panna Lola, artystka, poświęcająca swe wrodzone zdolności tak u nas niesłusznie nazywanej „podkasanej Muzie“, była przez dłuższy czas gwiazdą sceny, na której co wieczór produkowała się w śpiewie dość pieprznych kupletów i piosenek francuskich, a zarazem słońcem, koło którego kręciły się najrozmaitsze planety w postaci krakowskiej złotej i pozłacanej młodzieży, odwiedzającej chętniej tingel lub kabaret, niż przybytek prawdziwej sztuki.

Lola, wedle zapowiedzi szumnych programów, była rodowitą Francuską, rodem z samego Paryża, złośliwi utrzymywali jednak, iż mama jej, gdyż ojca nigdy nie znała, żyje do dnia dzisiejszego w Berlinie i jest właścicielką czwartorzędnej kawiareńki, z damską usługą, gdzie też i jej córka, pod troskliwem okiem macierzyńskiem, przygotowywała się do przyszłego artystycznego zawodu, który miał jej przynieść wawrzyny, brylanty i złoto, a kto wie, czy też może i coś jeszcze bardziej pożądanego n. p. dorodnego młodzieńca w hrabiowskiej koronie i z należycie wypchanym koronami workiem. Niejednokrotnie słyszała Lola od koleżanek, że tego rodzaju osobniki zdarzają się jeszcze w Galicyi, mniej ich wprawdzie, niż ongiś, w każdym razie prędzej i łatwiej można złapać któregoś, niż gdziendziej na szerokim świecie.

Z tego rysu charakteru panny Loli należałoby wnosić, iż wrogowie jej mieli racyę zaliczać ją do rasy germańskiej, która, jak powszechnie wiadomo, odznacza się szczególniej praktycznością, nie przeszkadzało to jednak nikomu, choćby nawet najgłośniej krzyczał: Popierajmy przemysł krajowy! Pijmy tylko piwo krajowe! Bojkotujmy wszystko, czego dostarczają nam Prusy!... aby nie starał się o zdobycie jej względów. Najsroższi rycerze, walczący w obronie krajowego przemysłu, spoglądnąwszy w piękne i błyszczące ślipki panny Loli, zapominali o swych zasadach lub tłómaczyli sobie, że to absolutnie nie jest możliwem, aby ona miała być Niemką, z każdego przecież jej ruchu, z każdego słowa, można zaraz poznać rodowitą Paryżankę!

Wieczorem, w sali, w której panna Lola występowała, pomimo ogórkowego sezonu i prawdziwej kanikuły pełno było widzów, siedmdziesiąt pięć procent pomiędzy nimi stanowili zdeklarowani wielbiciele uroczej primadonny. Po przedstawieniu miała panna Lola zawsze kilka, jeśli nawet nie kilkanaście ofert, na kolacyę ze szampanem, wrodzony jej spryt pozwolił zawsze na wybranie najkorzystniejszej. Jakkolwiek cnota jej nie była tak czystą, jak jej głos, uważała ona bardzo na siebie, bojąc się tak zwanego „fałszywego kroku“, a tym byłoby wybranie sobie przyjaciela, któryby nie był należycie obdarzony przez Opatrzność dobrami doczesnemi, które mają przeciętnemu śmiertelnikowi uprzyjemnić i osłodzić tę ziemską wędrówkę. Jednem słowem Lola była dla golców niedostępną, chętnie natomiast obracała się w kołach prawdziwie złotej młodzieży, która na poparcie nadawanego jej nazwiska, mogła się wykazać przynajmniej kilkunastoma tysiącami (bodajby już koron!) rocznego dochodu.

W plejadzie wielbicieli, krążących około uroczego zjawiska, bardzo poczesne miejsce zajmował pan Henryk, urzędnik jednej z miejscowych instytucyi finansowych. Był to chłopak zdrowy i dorodny, prawdziwa krew i mleko, wzrostem i kształtami przypominający Herkulesa, twarzą zaś Apollina, niestety jednak biedny, jak mysz kościelna. Rodzice, niegdyś obywatele ziemscy, prócz starannego wychowania, nie pozostawili nic swemu jedynemu synowi, za majątek chyba nie można uważać maleńkiej renty, która wystarczała mu jedynie na opłacenie czynszu za umeblowany pokój z łazienką i usługą. Resztę potrzeb pokrywać musiał ze skromnej pensyi praktykanta bankowego, pocieszał się jednak nadzieją, iż pomimo niezbyt świetnych kwalifikacyi, dzięki protekcyi swej rozgałęzionej rodziny z czasem daleko doprowadzi, a siedm tłustych lat, które nastąpią po obecnych chudych, wynagrodzi mu chwilową powściągliwość i przestawanie na małem. W ramach jednak swego suchotniczego budżetu, pozwalał sobie pan Henryk od czasu do czasu na lekkie ekstrawagancye, dość często uczęszczał też do *Variete*, gdyż to należy przecież do dobrego tonu.

Tutaj poznał właśnie pannę Lolę i zapłonął ku niej tak gorącym afektem, iż niczem w porównaniu z nim były owe kanikularne upały, dochodzące w owym czasie do 45° Celsyusza w cieniu, jakie gnębiły ludność rozszerzonego Krakowa, żyjącego w ciągłej trwodze, iż lada dzień braknie wody w miejskich wodociągach. — Ktoby tam zresztą myślał o wodzie, jeśli się może pić szampana, bodaj na kredyt! Pan Henryk stał się odtąd codziennym, raczej cowieczornym gościem przybytku wesołej Muzy; wszelkiemi siłami starał się o pozyskanie względów Loli, niestety jednak, z wyżej przytoczonych powodów, usiłowania jego szły na marne. Lola wiedziała, jakie wrażenie wywarła na młodego człowieka, to jej nawet pod pewnym względem pochlebiało, wierna jednak swej maksymie, iż ubogiego strzedz się należy pilniej niż ognia, tak się jakoś zawsze potrafiła urządzić, iż nawet na pięć minut nie pozostali nigdy sam na sam. Widział to pan Henryk, widzieli to i jego towarzysze, niejednokrotnie też pokpiwali sobie z rozamorowanego kolegi, którego akcye na giełdzie miłosnej notowano poniżej zera!

Najgorętsze jego spojrzenia odbijały się od gorsetu panny Loli, nawet kwiaty, którymi ją od czasu do czasu obdarzał, nie wywarły pożądanego skutku; pan Henryk był przekonany, że botanika nie na wiele mu się przyda, na mineralogiczne zaś próby, pod postacią brylantów, lub innych drogich kamieni absolutnie stać go nie było!

Pędził więc smutne dni żywota, przemyśliwając nad tem, w jaki sposób udałoby się zrobić wyłom w sercu nieprzystępnej niewiasty, niestety, mózg biedaka naprózno się wysilał,



Za kulisami.

— Bój się Boga, kochany reżyserze, czego ta nasza bohaterka taka wściekła? Co jej się stało?...

— Wyobraź sobie, redaktorze, irytuje się, że tylko cztery bukiety ofiarowano jej po przedstawieniu...

— To chyba przecież dosyć!...

— Tak... Ale ona zapłaciła za pięć!

Na wystawie obrazów.

Dwu panów przed obrazem, przedstawiającym portret znanej na bruku krakowskim kokotki.

A: Wiesz, nigdybym jej był nie poznał!

B: Nie dziwię się! Tutaj jest ona w pozycyi niezwykłej, bo stojąco! W takiej jej nigdy nie widziałeś!

Dobry sposób.

Pan domu (ziewając): Już mi ci goście przeklęci wyłażą bokiem! Mogliby sobie pójść do domu!

Pani domu (znudzona): I ja pragnęłabym tego samego! Cóż jednak zrobić! Przecież nie wyproszę ich z domu...

Pan domu: Myślę sobie! Ale wiesz, zagraj im co na fortepianie, na pewne za kilka minut nie będzie już nikogo!

W dwudziestem stuleciu.

Ojciec (do marnotrawnego syna): Twój sposób życia sprawia mi ciągłe zgryzoty i zmartwienia, nawet w grobie nie będę miał spokoju!

Syn (z flegmą, poprawiając monokl): W takim razie niech się tato każe spalić, a wszystko będzie w porządku!...

Rezerwista na manewrach.

Pan X. ukończony prawnik, powołany został do odbycia ćwiczeń wojskowych jako porucznik rezerwowy. Podczas manewrów pan porucznik wraz z swym oddziałem pozostał w tyle poza swą kompanią, i nie mógł w żaden sposób wykalkulować, co też teraz czynić wypada. Dojrzał to zdala pułkownik i posłał mu na odsiecz trębacza pułkowego, który, zbliżywszy się w galopie, zatrąbił i napowrót odjechał.

— Ładnie psiakrew trąbi! — rzecze pan porucznik do kaprala, także rezerwisty — żebym ja to jednak wiedział, co on chce odemnie!

Ogłoszenie.

Leśniczy w Kozim Ogonie ma na sprzedaż rasowego i doskonale wytresowanego jamnika. Tamże do nabycia po umiarkowanej cenie jego rodzice i rodzeństwo. Bliższe szczegóły listownie.

Smacznego!

— Marysiu, wyczyść te łyżki, ale proszę cię, porządnie! — rzecze pani radczyni do nowoprzyjętej służącej. — Bój się Boga, dziewczyno, czem ty to chcesz robić?... chustką do nosa?!...

— Nic nie szkodzi, proszę pani, ja ją i tak miałam już rano rzucić do brudów!

Doświadczony.

— No! Mam już dosyć tego życia knajpowego! Trzeba się od niego odzwyczaić i ożenić się! Już czas najwyższy!

— Tak jest! To najlepszy środek, abyś się znów do niego przyzwyczaił!

W koszarach.

— Cóż tam nowego dziś w kompanii?

— Melduję posłusznie, panie kapitanie, infanterzysta Kozik umarł wczoraj w szpitalu garnizonowym!

— O... Tylko niech feldwebel mu nie wierzy! To znany symulant!



Nasze dzieci.

Mała czteroletnia Mania udając się na spoczynek upominała się jeszcze, aby jej mama dała ciasteczko. Mama, aby mieć spokój, zgodziła się na to, nie chciała jednak pozwolić, aby bezpośrednio przed pójściem spać jadła jeszcze, bo to niezdrowo. Radziła też, aby Mania schowała sobie ciasteczko na jutro.

— Ot, położymy je tutaj na stołku obok łóżeczka, jak tylko otworzysz oczy jutro rano będziesz mogła wziąć je sobie!

— Nie chcę! Na tym stołku siada zawsze w nocy mój aniołek-stróż, toby mi je rozgniótł! Wolę je zjeść jeszcze dzisiaj!

Ze zjazdu lekarskiego.

Jeden z uczestników ostatniego zjazdu lekarsko-przyrodniczego, jaki się odbył z końcem lipca w Krakowie, człowiek nadzwyczaj uczony, ale też i odpowiednio roztargniony, po posiedzeniu wstąpił do restauracyi w Starym Teatrze i pyta kelnera:

— Co dziś jest na obiad?

— Filety wołowe *na maderze*...

— Ależ, ja się pytam, co w Krakowie jest na obiad, nie *na Maderze!*...

Sprytny chłopak.

— Ja nigdy nie kłamałem, mój synku, gdym był takim, jak ty, chłopczykiem!

— A kiedy tatuś zaczął?

---

młodzian był już prawie przekonany, że Lola opuści Kraków, zanim on znajdzie drogę do urzeczywistnienia swych najgorętszych pragnień i zamiarów!

* * *

Pewnego pięknego popołudnia siedział pan Henryk pod czerwonym parasolem przed kawiarnią Bizanza, bezwiednie mieszał czarną kawę we filiżance, oczy jego błądziły po szczytach plantacyjnych kasztanów, a całe jego „ja" przenikała myśl, gdzie też teraz obraca się Lola i co porabia podczas takiego szalonego upału. Wyobrażał sobie, iż jest jej niewolnikiem, który wachlarzem z strusich piór chłodzi swą królowę spoczywającą w ponętnym negliżku w półcieniu uroczego buduaru, gdy wtem nagle rysy jego wypogodziły się, oko rozjaśniło, z czoła ustąpiły zmarszczki, świadczące o ciężkiej pracy zwojów mózgowych.

Zapłacił za kawę, skinął na przejeżdżającą właśnie dorożkę i kazał się co koń wyskoczy zawieźć na ulicę Wolską, gdzie mieszkał jego serdeczny przyjaciel, spadkobierca wspaniałej fortuny w gotówce i papierach wartościowych, oraz starożytnych familijnych klejnotach, pomiędzy którymi odznaczała się szczególniej przepyszna kolia brylantowa.

W myśli, przeznaczał ją jako prezent ślubny dla swej narzeczonej i strzegł pilnie, jak to mówią, jak oka w głowie.

Pan Henryk miał szczęście, zastał przyjaciela w domu.

— Jakież okoliczności mam przypisać szczęście, że oglądam cię Heniu w swym domu? — zauważył gospodarz, podając gościowi krzesło. — W ostatnich czasach tak się odsunąłeś od świata, iż, słowo daję, nie zdziwiłbym się wcale, gdybym usłyszał, że wstępujesz do Kamedułów!...

— Wolne żarty, przyjacielu! — odparł Henryk i rozpoczął banalną rozmowę, dochodząc powoli, a jednak systematycznie do celu, to jest do sprawy, która go tutaj sprowadziła. — Widziałem u ciebie ongiś wspaniałą kolię brylantową!... Czy nie mógłbyś mi jej pożyczyć na dwadzieścia cztery godzin? Jutro o tej samej porze będziesz ją miał z powrotem...

— A tobie na co potrzebna?

— Nie pytaj, przyjacielu! Jutro dowiesz się o wszystkiem! Zależy mi na niej bardzo i sądzę, że mi nie odmówisz tej bagatelki!

— Czy jednak mogę być pewnym?

— Znasz mnie przecież! Za całość jej i zwrot ręczę słowem honoru...

Przyjaciel oddalił się do drugiego pokoju, po chwili powrócił i wręczył Henrykowi tak upragniony przedmiot ze słowami:

— Więc jutro, około czwartej popołudniu!

— Tak powiedziałem, tak się też stanie!

Po serdecznem pożegnaniu przyjaciele rozstali się, Henryk oddalił się szybko, pozostawiając gospodarza pogrążonego w rozmaitych domysłach.

* * *

Wieczorem tego samego dnia siedział Henryk sam jeden przy stoliku i ognistym wzrokiem śledził każdy krok panny Loli, poruszającej się z wdziękiem na scenie. Obok niego leżała na stole wspaniała kolia brylantowa. W cudownych kamieniach załamywały się promienie światła, siejąc wokół oślepiające blaski... Rzuciła na nią okiem znawczyni i panna Lola ze sceny, nie ulegało kwestyi, były to prawdziwe brylanty i do tego najczystszej wody!

Tak przekonywującemu dowodowi miłości i uwielbienia panna Lola nie była już oprzeć się w stanie, jej srogie serce skapitulowało, a Henryk doczekał się nareszcie tej upragnionej chwili, iż mógł z nią spędzić godzinkę na czułem sam na sam!

* * *

Nazajutrz słońce dobiegało już swego południowego kresu, gdy panna Lola obudziwszy się z głębokiego snu, zadzwoniła na pokojową i kazała sobie podać do łóżka filiżankę herbaty. Wzrok jej spoczywał na wspaniałej kolii brylantowej, która leżała obok na nocnej szafce.

Wtem rozległ się głos dzwonka w przedpokoju, za chwilę wpadła do buduaru przerażona służąca ze słowami: Proszę pani, policya!... a bezpośrednio za nią weszło dwóch poważnych panów, z których starszy odezwał się w te słowa:

— Daruje pani! Przychodzimy tutaj w bardzo nieprzyjemnej misyi! Otrzymaliśmy polecenie przeprowadzenia najdokładniejszej rewizyi w mieszkaniu! Wczoraj dokonano śmiałej kradzieży u jednego z krakowskich jubilerów! Zginęła przy tem wspaniała kolia brylantowa, oddana mu do przerobienia. Według wszelkich poszlak ma ona się tutaj znajdować...

— Otóż i ona! — zawołał drugi i szybkim ruchem ręki ujął klejnot, leżący na szafce obok łóżka.

— Ułatwione więc nasze zadanie! — ciągnął dalej starszy z pomiędzy przybyłych. — Musimy ją zabrać, celem doręczenia sędziemu śledczemu! Łaskawa pani zapewne jeszcze dziś otrzyma wezwanie do przesłuchania! Proszę się na nas nie gniewać, służba nasza jest ciężka i nieprzyjemna! Żegnamy panią!...

To powiedziawszy, skłonili się obaj i opuścili mieszkanie, w którem pozostała panna Lola, nie mogąc na razie odzyskać straconej równowagi!

Po chwili przyszła do siebie, zalała się łzami i zaciskając pięści wyszeptała tylko w bezsilnej irytacyi: *Verfluchter Kerl!...*

* * *

O godzinie czwartej odniósł pan Henryk przyjacielowi pożyczoną kolię brylantową w stanie nienaruszonym i zaprosił go na wieczór na kolacyę do drugiego gabinetu u Hawełki. Bawili się doskonale we czterech: Henryk, przyjaciel z ulicy Wolskiej i dwaj jeszcze poważni panowie, którzy nie mogli się dość naopowiadać, jak to dziś udawali ajentów policyjnych.

Panny Loli nie zaproszono, Henryk nie widział jej już nigdy. Przestał nawet zupełnie uczęszczać do przybytku podkasanej Muzy.

Usprawiedliwienie.

— Bardzo to brzydko, moja pani Maciejowa — rzecze ksiądz proboszcz do swej parafianki — iż mąż wasz jest taki bezbożnik! W tamtą niedzielę zauważyłem, iż wyszedł z kościoła w czasie kazania.

— O! Niech się ksiądz proboszcz nie gniewa! On jest lunatyk i zawsze chodzi we śnie!

W szkole.

— Bój się Boga, mój Jasiu! Jakże można być tak opieszałym! Całe zadanie domowe roi się od błędów ortograficznych i gramatycznych!

— To dlatego, proszę pana profesora, ponieważ pisałem je po ciemku, gdyż nie było nafty w domu, więc nie mogłem dojrzeć...

Smok i Pogrzebacz.

Pomiędzy Smokiem a cnym Pogrzebaczem
Wybuchła wojna wielka i szeroka
I każdy ciekaw, kto też kogo pożre:
Smok Pogrzebacza, czy Pogrzebacz Smoka?

Smok, jak wiadomo, siarką zieje z paszczy,
I z władzą miasta w ścisłe wszedł przymierze,
Więc mu psie figle bezkarnie uchodzą,
Każdej krew ciepłą wysysa ofierze.

Lecz i Pogrzebacz ma siłę niemałą
On jeden z łyków co się Smoka nie bał,
On nawet Smoków znacznie potężniejszych,
Niźli kotłowski, na wieki pogrzebał.

Więc wynik walki jest jeszcze zagadką.
Lokajskie plemię sympatyą otacza
Zastępy Smoka — a to co uczciwsze
Pragnie zwycięstwa hufców Pogrzebacza.

Z księgi zażaleń kolejowych.

Zarządzenie, iż oficerowie mogą podróżować tylko klasą pierwszą lub drugą, jest mojem zdaniem stanowczo nieuzasadnione. Ponieważ podróżuję zmuszona okolicznościami tylko klasą trzecią, nie mam nigdy sposobności znaleźć się w wagonie w towarzystwie oficera. Eulalia Mężolubska.

Przy pociągach pospiesznych powinny być zaprowadzone koszerne wagony restauracyjne.
Mojżesz Schlüsselloch.

W Galicyi mamy zaledwie kilkanaście tuneli i to bardzo krótkich. Dyrekcya, jako dbająca o wygody podróżującej publiczności, powinna się postarać o dłuższe. Onegdaj jechałam z mym kuzynkiem, i zanim przyszło do czego, tunel się skończył.
Stefcia Kochliwska.

Nasze sługi.

Do mieszkania panny Kazi dzwoni jakiś młody, elegancki jegomość. Otwiera mu pokojówka i prosi o podanie nazwiska.

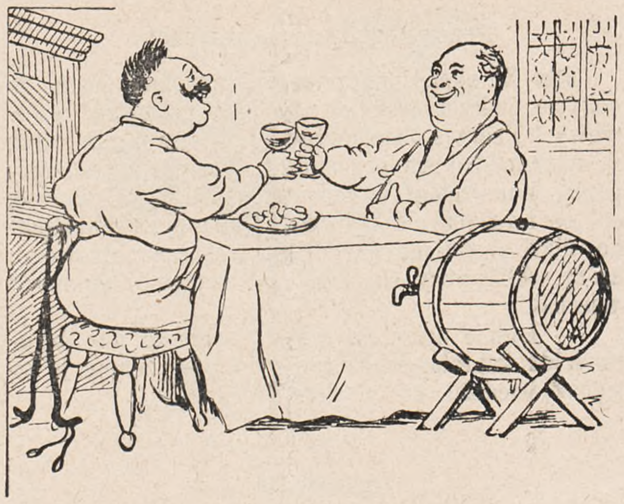
— To zbyteczne! — odpowiada. — Proszę powiedzieć pannie Kazi, że przyszedł ten sam pan, który był we wtorek w tamtym tygodniu...

— A o której godzinie? — pyta Magda. — U nas bywa bardzo dużo panów, więc panienka mogłaby się łatwo pomylić.

Oszczerstwo.

— Nie pojmuję doprawdy, jak Zośka mogła chwycić tak pierwszego lepszego, który jej się nadarzył...

— Darujesz, moja droga! On nie jest ani pierwszy, ani tem bardziej lepszy, jak inni!



Konkurs.

Po upływie prezesury JE. Bilińskiego, rozpisany zostanie konkurs na prezesa Koła polskiego pod następującymi warunkami:

1. Kandydat będzie wybrany z pośród tych posłów, którzy otrzymali mandat na przekorę t. zw. opinii, przy pomocy presyi i kiełbasy rządowej.
2. Ponieważ Koło jest demokratyczne, wymaga się od kandydata, aby należał do obozu konserwatywnego.
3. Kandydat zobowiąże się, że będzie szedł na rękę finansowym operacyom posła Stapińskiego.
4. Kandydat będzie musiał od czasu do czasu powtarzać bajeczkę o kanałach galicyjskich.
5. Kandydaci, nie posiadający matury z ukończenia szkoły intrygi politycznej i osobistej, do konkursu dopuszczeni nie zostaną.
6. Kandydat powinien wykazać się przynajmniej 200 artykułami dziennikarskimi, że był uważany przez opinię, za człowieka gotowego wszystko poświęcić... dla swojej karyery.
7. Im więcej kandydat będzie znienawidzony, tem kwalifikacye jego będą uważane za lepsze.
8. Kandydat powinien należeć pozornie do wyznania rzymsko-katolickiego.
9. Kandydaci żonaci z Niemkami, używający języka niemieckiego jako towarzyskiego i domowego, mają pierwszeństwo.
10. Kandydat powinien przedłożyć świadectwo prawomyślności politycznej, wydane przez c. k. Namiestnictwo we Lwowie.

Dobre serce.

— Co? Dziś w nocy był w twem mieszkaniu włamywacz i pocałował cię nawet?... I cóż ty na to? Nie reagowałaś wcale, gdy się chciał oddalić z łupem?

— Owszem! Powiedziałam do niego: Już tak prędko pan odchodzi?...

W kąpieli.

Pan Jakób i pan Szloma poszli w piątek wieczorem razem do łaźni. Gdy się już rozebrali i mieli wejść do basenu, rzecze pan Szloma:

— Jakób, bój się Boga, jakie ty masz brudne nogi! Daleko brudniejsze niż moje!

— Nu.. ja jestem przecież o cały rok starszy od czebie! — odpowiada Jakób.

Trzeba sobie umieć radzić.

Do spowiedzi do księdza proboszcza przyszedł jeden z wieśniaków i wyznał, że ukradł sąsiadowi świnię.

— A wieleż ona była warta? — pyta ksiądz.

— Ze trzydzieści koron...

— W takim razie, przynieś jutro mój drogi trzydzieści koron, a ja je wręczę poszkodowanemu, nie mówiąc naturalnie od kogo, one pochodzą... — zakonkludował duszpasterz.

Nazajutrz rano zgłosił się penitent i wręczył księdzu dziewięćdziesiąt koron w gotówce.

— A to co? — zapytuje tenże zdziwiony.

— Proszę łaski księdza probosca — odpowiada zagadnięty — przekonałem się, że tak tanio nie kupię nigdzie świni, więc dziś w nocy ukradłem mu jeszcze dwie, a teraz składam pieniądze za wszystkie razem... Żeby tylko nie dowiedział się, kto je składa!...

„Blok“ zakopański.

Curuś, kandydat na posła
Co wart? dość wyrzec: ludowiec.
Nietylko w owych wyborach
I w innych jest też pechowiec.

Zakopanego to jest wójt
Ciemny, brutalny i chciwy
Lecz ma rządową opiekę
Więc pod nią żyje szczęśliwy.

Nareszcie rozum zawitał
Do zakopańskich górali,
Co razem z intelligencyą
Na tym się drabie poznali.

Choć przy wyborach do gminy
Użyty był sposób „krakowski“,
Mimo szacherek i matactw
Rozbito „blok“ curusiowski.

Stąd radość wśród miłośników
Cudnej tutejszej krainy,
Może w niej będzie porządek
Gdy przepadną ...takie syny.

Klimatyk.

Nie da się zbić z tropu.

— Powiadam ci Stefa, że ten twój flirt z Kaziem zupełnie mi się nie podoba!

— Myślę sobie!... Ty nigdy nie miałeś dobrego gustu!

W teatrze.

Podczas przedstawienia nowoczesnej sztuki, w której przychodzą rozmaite drastyczne epizody, mama, siedząca w loży pierwszego piętra ze swą córką, co chwila zwraca się ku niej ze słowami:

— Jadziu! Teraz zamknij oczy i zarumień się!

— Dałaby sobie mama spokój! — odpowiada Jadzia — ja sama wiem najlepiej, kiedy się mam rumienić!...

Prawdziwe zdarzenie.

Pan Dufteles opowiada swemu przyjacielowi o przyjęciu, jakiego wraz z rodziną doznał u hrabiego Gustawa, dokąd udał się w sprawie majątkowej. Naturalnie niema słów na określenie serdecznego przyjęcia, wspaniałego obiadu i cudownej okolicy.

— Moritz, powiadam czebi, podczas obiadu podali tak ogromne szparagi, co moja córka Rózia po prostu wstydziła sobie wziąć którego w rękę...



W pospiechu.

(Dramatyczny obr.zek z życia naszych wycieczkowców).

Pan Wacław miał się już od dawna do panny Jadzi. Oboje byli jednego mniej więcej wieku, tylko on chudy był jak tyka grochowa, ona kształtami swymi przypominała pakowną szafę, lub też rozsadzoną ongiś przez Kmicica pod Częstochową ś. p. kolubrynę...

W Krakowie spotykali się dość często, zazwyczaj na spacerach, stosunek ich był jednak czysto platonicznej natury, panna Jadzia na widok Wacia piekła raczka i robiła tak zwane „perskie oko“, on wzdychał głęboko, jak miech kowalski.

Zbliżenie nastąpiło dopiero w Zakopanem, gdzie się obydwoje przypadkowo znaleźli. Panna Jadzia przybyła tu z mamą, pan Wacław w towarzystwie kilku kolegów.

Młodzi ludzie spotykali się teraz coraz częściej, przebywali ze sobą coraz dłużej, urządzali nawet wspólne wycieczki, a niecnota Amor, rozsiadł się na dobre w ich serduszkach i ani myślał o odwrocie!

Pewnego wieczora oświadczyła Jadzia swej mamie, iż w liczniejszem towarzystwie wybiera się nazajutrz na dalszą wycieczkę, z której powróci dopiero późnym wieczorem.

— Bój się Boga, moja Jadziu! — zauważyła mama troskliwie abyś się tylko nie zaziębiła, teraz taka niepewna pogoda... co chwila deszcz, a kto wie, czy nie będziemy mieć lada dzień śniegu!

— Ja też wezmę mój trykot — odparła Jadzia, wie mama, ten nowy w niebieskie paski!

— Dobrze, moja córeczko! Ostrożność, zwłaszcza w górach, nigdy nie zawadzi...

Nazajutrz rano, ledwie tylko słońce wyglądnęło z poza gór, panna Jadzia gotową była do podróży. Jako „*cavaliere*“ oczekiwał na nią pan Wacław w towarzystwie jednego z kolegów, który wybierał się także na wycieczkę ale w zupełnie przeciwną stronę.

— Uważaj jednak Waciu! — rzekł doń przyjaciel, gdy się rozstawali. — Tak łatwo się teraz zaziębić!

— O! O to niema obawy! Wdziałam przecież na siebie trykotową koszulkę, tę białą w czerwone paski, którą kupiłem na wyjezdnem w Sukiennicach.

* * *

Późnym wieczorem odprowadził pan Wacław pannę Jadzię pod drzwi domu, gdzie oczekiwała już na nią mama, stroskana o los swej jedynaczki. Biedne serce matczyne przez dzień cały biło w przyspieszonem tempie, nawet drzemka poobiednia nie powiodła się tak jak zwykle, ale temu winne były także muchy, które się ciągle naprzykrzały...

— A nuż biedna Jadzia potknie się gdzieś i runie w przepaść—lamentowało poczciwe matczysko!— Słyszałam, że koło Zakopanego spotkać się można i z niedźwiedziem, a to podobno bardzo żarłoczne bestye, daleko niebezpieczniejsze, niż te, które widziałam wypchane w muzeum, a przecież się ich tak przelękłam!

Przywitanie matki i córki było nad wyraz serdeczne, by je módz skreślić odpowiednio, trzeba samemu być matką i mieć córkę, która udaje się na niebezpieczną wycieczkę...

Panu Wacławowi podziękowano jeszcze raz serdecznie za opiekę w podróży, obie damy zniknęły w głębi domu, pan Wacław podążył także na swą kwaterę i tutaj udał się zaraz na spoczynek. Rozbierając się, zauważył jednak, iż jego koszulka trykotowa, prawdopodobnie skutkiem działania potu straciła zupełnie pierwotną barwę, czerwone paski zamieniły się na niebieskie, wydłużyła się też niepomiernie...

— Tak to — pomyślał sobie pan Wacław — jeśli się kupuje lichy towar! — przewrócił się na drugi bok, ziewnął i za kilka minut chrapał już pogrążony w śnie sprawiedliwych.

* * *

I panna Jadzia po przybyciu do mieszkania, postanowiła rzucić się zaraz w objęcia Morfeusza, ponieważ zaś była bardzo zmęczona i sama nie mogła się rozbierać, przy toalecie pomagała jej mama...

— Patrzno Jadziu! — woła ze zdumieniem stara niewiasta, przecierając okulary i wskazując na kaftanik trykotowy córki — a toś dopiero musiała zrobić forsowną wycieczkę, skoro twój trykot tak się zbiegł, że jest krótszy o połowę... Musiałaś się porządnie spocić.. O!... I niebieskie prążki zupełnie zczerwieniały! Ej! dziewczyno! Ty na tych wycieczkach nabawisz się jeszcze kiedy, co najmniej... kataru! Jakże można się tak wytężać!...

Panna Jadzia nie odpowiedziała na to ani słowa, uśmiechnęła się jednak jakoś melancholijnie i rzekła sama do siebie pod nosem:

— A to osioł! Czego to było tak się spieszyć! Choć to nie jego wina... w szałasie było zupełnie ciemno!



Dobra wymówka.

Mama: Smarkaczu! Wypiłeś mi całą flaszkę soku malinowego!... Poczekaj! Już ja ci sprawię łaźnię!

Kazio: Przepraszam mamusię! Ja się pomyliłem! Myślałem, że to tran!

Przeszkoda.

— Pan radca dobrodziej nie wziął udziału w komisyi, która wyjechała za granicę celem zbadania tamtejszych urządzeń sanitarnych?

— Nie, panie łaskawy, mam słaby żołądek i nie mogę już tak wiele jeść i pić!

Pierwszy pacyent.

Do drzwi młodego lekarza, który wczoraj dopiero odbył promocyę doktorską, a dziś rano rozpoczął praktykę i oczekuje pierwszego pacyenta, dzwoni jakiś poczciwy wieśniak i prosi o poradę.

Pan doktor bada go dokładnie i przepisuje lekarstwo, wręczając jednak receptę, pyta z ciekawością:

— A cóż was skłoniło, mój człowieku, że szukacie u mnie porady?

— A bo proszę łaski pana konseliorza w sklepiku naprzeciwko powiedzieli mi, że pon doktór jest jedynym lekarzem w Krakowie, któremu ani jeden pacyent dotąd nie umarł! — odpowiada poczciwina.

Niezbity dowód.

— Tak, łaskawi panowie! Niemiecka inżynierya stoi dziś nadzwyczaj wysoko! Najlepszy dowód macie na inżynierze Richterze, którego bandyci greccy oszacowali na milion marek!...

Aha!

A: Dziwi mnie bardzo, że pan, choć zajmujesz się literaturą i dziennikarstwem i jak słyszałem, wiele pisujesz dla rozmaitych dzienników, nie posiadasz kosza na papiery przy swem biurku!

B: Mają go natomiast redakcye, dla których pracuję!

Naiwna kobiecina.

— Bójcie się Boga, moja matko, jakże możecie zbierać takie grzyby.. Przecie połowa między nimi jest trujących! Chyba ich jeść nie będziecie?...

— Nie, mój panoczku! Ja je zbieram na sprzedaż! Letniki to kupią i dobrze zapłacą!

Logika siedmioletniej Mani.

— Kasiu! Ja powiem mamie, jak tylko wrócimy do domu, że cię w Parku Jordana pocałował jakiś żołnierz!

E... dałaby sobie panienka spokój! Cóż ja jestem temu winna?...

— Tak... to każda z was tak mówi! A potem jak będzie z tego nieszczęście, to kto winien?...

Między przyjaciółmi.

— Czy jesteś pewny swojej żony?
— Jak samego siebie!
— A cóż ona teraz robi?
— Oszukuje mnie...

Ciężki zawód.

— Nie ma pan dobrodziej ani pojęcia, jak ciężki jest nasz zawód — rzecze pewnego razu podróżujący jednej z krakowskich firm, handlujących winami. — Tak ciągle musieć pić wino i...

— I nie skrzywić się ani razu! — przerywa słuchający z uśmiechem.

Górą konowały.

Byli u nas lekarze
Sami znakomici;
Wyjechali uczciwie
Spojeni i syci.

A ten zjazd ich otwierał
Nie lada luminarz:
Nowak, wszechznawca sztuki
Z fachu weterynarz.

I zapewnie jedynie
W Krakowie się zdarza,
By zjazd lekarzy witał
Głos weterynarza.

A stąd też mimowoli
Wylazło z worka szydło,
Że się ludzi w Galicyi
Traktuje jak bydło.

Kto nie wierzy, daleko
Niech nie szuka wzorów,
Dość spojrzeć co się dzieje
U nas wśród wyborów.

Byle postrach rządowy
Bydełko nagania,
I nie według sumienia
Głosować je skłania.

A kochani wyborcy
Słuchają swych panów
I do urny tak idą,
Jak stado baranów.

Więc dlatego to nie trza
W Galicyi lekarzy,
Dla tego społeczeństwa
Dość weterynarzy.

Sobowtór.

Jeden z krakowskich demokratów chlubił się nadzwyczajnem podobieństwem do Bismarka, żałował tylko, że nie może osiągnąć tak pokaźnej tuszy, jaką szczycił się ś. p. żelazny kanclerz. W tym celu jadł wiele bardzo strawnych potraw i pił podwójną ilość piwa i rzeczywiście zauważył po pewnym czasie, że kształty jego zaczynają się coraz bardziej zaokrąglać.

Onegdaj, przyszedłszy do Wentzla, zaznaczył mimochodem w rozmowie z przyjaciółmi politycznymi, że udało mu się już dojść prawie do Bismarkowskiej objętości, brakuje mu jeszcze tylko trzy funty.

— Tak, ale w mózgu! — odpowiada jeden z nich ze złośliwym uśmiechem.



— Czy uważasz, jak elastycznie kroczy ta niewiasta?

— Cóż w tem dziwnego?... Ma przecież na sobie dość gumy!



— Kocha, nie kocha, kocha, nie kocha, kocha?... Więc przecież kocha!... Gdybym jednak wiedziała, który?...



— Zadowolona pani z wycieczki?

— Najzupełniej! Wolę wycieczkę w góry, niż na przykład na Panieńskie Skały lub Bielany! Tam tyle pokrzyw, że zawsze się popiekłam!...



— Na drugi tydzień mój ślub!... Zapraszam cię i sądzę, że mi nie odmówisz!

— Bój się Boga! Teraz, w samej pełni sezonu, gdy się można tak doskonale zabawić!... Mogłabyś poczekać parę tygodni, ślub nie ucieknie!



— Panu, zdaje mi się, za gorąco! Zrobię panu zimną kąpiel!...
— Poczekaj, moja Stefciu, zaraz się rozbiorę!



— Nowoczesne małżeństwo, łaskawa pani, kojarzy się zazwyczaj bez miłości, nowoczesna miłość nie kończy się nigdy małżeństwem!...



— Na nic sprawa, mój panie! Zawiodłam się na tobie! Uważałam cię wprawdzie za głupiego, ale i brutalnego, tymczasem widzę, iż jesteś tylko głupi!



— Więc wiesz już, najdroższa, co to jest miłość?
— Naturalnie! Już tamtego roku byłam w tej sprawie dwa razy u adwokata w Nowym Targu!



Ferdek Eleuteryk.

Nareście przecie doczekaliśmy sie takigo goronca, że wszelaka menczyzna i kubita, którym zawdy było zimno, som narzykajoncy i proszom Pana Boga, żeby roz już mrozy nastali. Bidne ludzie łapiom goroncość do flaszek i chowajom na zime, wongle pono drożejom, wienc odkorkuje sie flache, wpuści na pokój troche ciepłości i bedzie fertik!

Prawdziwo to kanikularność, na którom narzykajom szczególnij psy, bo som sie wścikajonce, ale i na jenne osobniki działo goroncość bardzo ujimnie, a dochtory przepowiadajom różne choróbska, majonce potym spaść na rozszyrzony Kraków. Wprawdzie w rowach na Nowyj Wsi i Łobzowie hoduje pon fizyk różne bakcylarności, którenni bedzie sie potym szczypić naród, ale to nie na wiele sie przydo. Jednom chorobe już my mieli, a jest niom obstrukcyjo w Radzie mijskij, jakom byli urzondzajonce dymokraty od Leformy. Obeszło sie bez fizyka, pon prydent Lyo, jako że som jest dochtór, wykurowoł ich radykalnie z owyj przypadłości.

Skutkiem owyj goroncości i czasu wakacyjnygo Kraków wypróżniuł sie całkowicie, niczym żondołek po wypiciu flachy gorzkij wody. Kto mioł ubranie turystyczne, poknajoł do Zakópanygo i udaje tam taternika, insi porozjiżdżali sie w rozmaite jensze strony Europy, a było dużo i takich, co to powiadajom i grypsajom ciengiem „popirajmy krajowe zdrojowiska!“ a sami siedzom teraz w Kalisbadzie, Maryjenbadzie lub Ostendzie! Najszczeńśliwsi som ci, chtorzy spendzajom lato na łonie natury, gdzieś w lasach, daleko od wielgigo świata, mogom bowiem chodzić sobie ino w świmhozach, nawet bez krawatek a brzany bez żipkilotków płóciennych lub jedwabnych, na jakie którom z nich stać!

I jo miołem ochote wybrać sie na wylegiature gdzież daleko od Krakowa, musiołem jednak zostać, choć Mańke wyprawiułem z jednym znajomym aż pod Kalwaryjom, aby se odpoczena po trudach miej skigo żywota. Mnie zatrzymoł zjazd polskich dochtorów i przyrodników, jako że zawsze zajmowało mnie wszelakie przyrodzynie.

Najbardzij cieszułem sie na owe wystawy, jakie zapowiedziano na on czas, a było ich aż cztyry: łazienkowo, czyli balneologiczno, pigularsko, czyli farmaceutyczno, mineralogiczno i piwowarsko. Brzany spodziwały sie, że na mineralogicznyj zoboczom bryljanty, chłopy wolały piwowarskom, gdzie pokazowano i próbowano różnych gatunków krajowyj piwonii. Z obowionsku byłem na wszyćkich, najmnij podobała mi sie pigularsko, na różne liki i piguły, jakie lepiom nasze krenciproszki, nawet patrzyć sie nie lubie, som ich widok sprawio, że mie coś gniecie na dołku i przypomino morskom chorobe.

Frajda narodowo była zato na zjeździe z teoryjom prefesura Ciesielskigo, który swoigo czasu nagrypsoł w „Bartniku postępowym“, że już wi, co trza robić, żeby mieć dzieci rodzaju menskigo lub żeńskigo, ale nie powi nikomu. Była wprawdzie formułka, co trza robić na konopiach, co na lnie, żeby był menski lub żeński len lub konopie, ale tak niezrozumiało, że naród łomoł sobie i wysiloł makówy, a nic nie wymyśluł. Jeden ino rabin ze Lwowa pono przeczytoł te makagige, ale pon Ciesielski pedo że to nieprowda. Na zjeździe godoł o tym bez całom godzine, ale jakoś nikt nic nimóg z tygo wykarkulować, wszyscy myśleli, że wynalazca pokoże, jak to mówiom *korom publiko*, jak sie to robi! Najbardzij cieszyły się z tygo brzany i przyknajało ch na wykład kilka tuzinów, skończyło się jednak ino na samych słowach. Pon Ciesielski tłómaczy sie że sie jeszcze musi wstrzymać z dokładnym ogłoszeniem, a to ze wzglendu na słomianych gdowców, które byliby w wielgim kłopocie, gdyby tak wyczytali wszyćko czorne na biołym i kcieli zaroz spróbować i obiecuje że już niedługo powi bez jakowychś osłonek i nie bedzie sie boł nawet pana prekuratora, a od ministra wojny, to pewnikiem dostanie nawet mentol za waliczność, bo teraz chyba nie braknie już rekrutów do wojska, a dwuletnio służba, tak, jakby już była załatwiono, a wszyćko dzienki jego wynalozkowi!

Łamołem sobie razem z Mańkom głowe, co majom oznaczać te tajemnicze słowa prefesura, wyuczułem sie ich nawet na pamińć, ale jak do dziś, to nima jeszcze nijakigo skutku, choć powtarzom je ciengiem. Dołom już za wygranom, Mańka jednak powiado, że póty nie uśnie spokojnie, póki nie wybado, co w trawie piszczy!

Brzany majom zawsze pstro w głowie, mogom se wienc myśleć o takich bzdurstwach, jo tam mom ważnijsze rzeczy na głowie. Mnie zajmuje szyrszo poletyka, ta, co jom robiom we Widniu, a nawet jeszcze dalij. Chodzi o to, czy bedom kanoły, czy nie, a som potrzebne, bo woda we Wiśle wyschła z goroncości. Siapsia jednak mówi, że skoro Biliński mo sie o nie starać, to bedom z tygo nici. Minso, cukier i nafta zdrożały już, choć do nich wody nie potrzeba, teroz zdrożeje jeszcze mydło, bez którygo jo sie cały rok bardzo dobrze obchodze, najgorzyj jednak, jeśli braknie nom wody, a i na to sie zanosi, bo pono na Bilanach zatkała sie dziura, którom wilgoć szła z Wisły do studni i teroz trza wode loć konewkami, a to dużo kosztuje i idzie straśnie flegmatycznie!

Kanikuła wienc daje sie wszyćkim i wszyndzie we znaki, a preletaryat mo jeszcze inaksze zmortwinie, bo papiż chce poznosić świenta, a niedziele przeniść podobno na soboty. Towarzysze jojczeli, że zanadto dużo świentujom, teroz im znowu nie recht, że świentów ze mało i nie bedom mieli czasu, aby se odpoczonć po pracy i bodaj co kilka tygodni urzondzić kire na grande, za zdrowie Ignaca, Marka i Klemensiewica, a na pomyślność partyji.

Kogo stać na to, nosi na głowie worek z lodem, szczególnij dobrze działa to na naszych wielgich poletyków, którzy wyjontkowo, choć goronco, godajom teroz do rzeczy.

Na ulicy.

Idąc z knajpy podchmielony
Pan Ignacy z krwią gorącą
Zatrzymuje na ulicy
Jakąś piękność przechodzącą...

— Co pan robisz? — krzyczy panna.
I podnosi wielką trwogę —
Ach, tak jestem oburzona
Że do siebie przyjść nie mogę!...

— Co?... Nie może przyjść do siebie
Pani?... rzecze młodzian skromnie —
Nic nie szkodzi! Mieszkam obok!
Może pani przyjdzie do mnie?!...

Szybka zmiana.

(Rzecz dzieje się u Drobnera).

A: Tak już dłużej być nie może! Takiego losu nie zniosę! Strzelę sobie w łeb...

B: Jako przyjaciel muszę ci to odradzić! To nie prowadzi do niczego!

A: W takim razie pożycz mi dwadzieścia koron!

B: Wiesz co, to już raczej strzel sobie w łeb, skoro tak chcesz koniecznie!

Delikatny.

— To musi ustać, mój mężu! Znowu przyszedłeś do domu zupełnie pijany i do tego rano, gdy już brama była otwarta...

— Tylko ze względu na ciebie zrobiłem to moja droga! Po pierwsze nie chciałem cię przestraszyć w nocy, mogłabyś myśleć, że to bandyci, a ty jesteś taka nerwowa, po drugie wiem, że mnie pochwalisz, iż zaoszczędziłem dziesięć centów, które byłbym musiał dać stróżowi!

Pewny znak.

Czteroletnia Zosia (do swego braciszka): Nie krzycz tak, Jasiu! Ktoś obcy jest w salonie!

Jaś: A ty skąd wiesz o tem, przecież tam nie byłaś...

Zosia: Ale słyszę wyraźnie, jak mama mówi do tatusia: „mój drogi mężu!“...

Salomonowy wyrok pana pułkownika.

W jednym z pułków kawaleryi, konsystującym w Galicyi, nazywali oficerowie lekarzy wojskowych żartobliwie „kadetami karbolowymi“. Brano to za żart, nikt też przeciw temu nie oponował. Dopiero gdy do pułku przydzielono doktora Duftelesa, sytuacya się zmieniła, młody Eskulap czuł się dotknięty na honorze tą humorystyczną nomenklaturą i wniósł niezwłocznie zażalenie do pułkownika.

Pan pułkownik wysłuchał skargi i zawezwał na drugi dzień cały korpus oficerski do raportu.

Tu przemówił z powagą w te słowa:

— Dowiedziałem się z przykrością, że panowie nazywacie panów lekarzy kadetami karbolowymi! Wypraszam sobie na przyszłość coś podobnego i zaznaczam całkiem seryo, że każdego, ktoby użył podobnego wyrażenia, pociągnę do najsurowszej odpowiedzialności! Panowie, którzy sami byliście niegdyś kadetami, powinniście szanować bardziej ten tytuł, a nie nadawać go jakiemuś tam pierwszemu lepszemu *Pflasterschmiererowi! Ich danke ihnen, meine Herren!*

Ach, te dzieci!

— Kubuś, umyj się porządnie! Jeśli będzie popołudniu pogoda, pojedziemy automobilem na spacer na Wolę Justowską!

— A jeśli będzie deszcz?... Nie szkoda to wówczas mojej fatygi?... Wolę poczekać do popołudnia!

Spółka z nieograniczoną poręką.

Pani Karolina była mamą dorodnego chłopczyka, który kończył właśnie sześć lat i po wakacyach miał rozpocząć regularną naukę szkolną. Z końcem lipca wypad ły właśnie jego urodziny i imieniny (urządzone w jednym dniu ze względu na oszczędność), postanowiono więc na radzie familijnej obchodzić je uroczyście i w tym celu sproszono na oznaczony dzień mnóstwo krewnych i znajomych. Im ich więcej, tem lepiej, każdy przecież przyniesie ze sobą jakiś prezencik, zwrócą się więc bodaj w części koszta przyjęcia.

Mały Cacuś, tak bowiem nazywano zdrobniale swą pociechę, pozostającą pod opiekuńczemi skrzydłami św. Ignacego, był onego dnia prawdziwym bohaterem i środkiem, koło którego wszystko się grupowało i naokoło niego kręciło. Mama i tatuś byli w siódmem niebie, ciesząc się, iż mają tak mądrego i rozwiniętego potomka, jedno ich tylko martwiło, że malec zaglądał zanadto często do kieliszka, gdy zaś chciano mu dolać wody do wina, darł się w niebogłosy...

— A to będzie kiedyś pogromca Eleuteryi z malca! — zauważył wujaszek Stefan. — Ciekawy jestem, po kim on ten talent odziedziczył, myślę że chyba nie po matce...

— Ja sądziłbym, że raczej po ojcu! — wtrąca obok stojący pan Hipolit.

— Ależ, broń Boże! Ja od dzieciństwa nie miałem alkoholu w ustach! — odzywają się równocześnie mąż pani Karoliny i panowie Stanisław i Kamil, przyjaciele ich domu.

Z małżeńskich tajników.

Pani Wanda narzeka przed swą przyjaciółką na oziębłość swego męża:

— Ach! Nie masz pojęcia moja Zosiu, ile zmartwienia sprawia mi mój małżonek... Zaniedbuje mnie ustawicznie, noce spędza poza domem...

— I ty jesteś z tego niezadowolona?... Mój Boże, gdybym ja to mogła o moim powiedzieć!...





Co filozofowie mówią o miłości.

Pierwsza miłość, to burza na wiosnę.

Miłość najlepiej porównać z chorobami młodego wieku. Im później przychodzą, tem są niebezpieczniejsze.

W zazdrości znajdziesz zawsze więcej egoizmu, niż miłości.

Pocałunek jest przypieczętowaniem miłości. Pieczęć tę wyciska się na gorąco, łamie na zimno.

Przyjaźń między mężczyzną i kobietą, to Amor, który czeka tylko, kiedy ma wypuścić swą strzałę.

Dobra rada.

— Wie pani, wczoraj uprałam ubranie mojego Stasia i tak się zbiegło, że chłopak nie może go już wdziać na siebie... Nie wiem, co zrobić...

— Niech pani wykąpie teraz Stasia, może i on się skurczy...

Okoliczność łagodząca.

Adwokat (do sędziów): Proszę także wziąć to pod uwagę, iż klient mój dokonał włamania sam, na własny tylko koszt i niebezpieczeństwo...

Z sezonu.

— No! Nareszcie rozpoczął się okres wakacyjny! Teraz przynajmniej może człowiek odetchnąć spokojnie!

— Dyabła tam! Jeszcze nie wszyscy moi wierzyciele wyjechali na świeże powietrze!

Wytłómaczenie.

— O... Zdaje mi się, mój mężusiu, że się troszkę zmęczyłeś! — rzecze młoda żona do dobrze podstarzałego męża.

— Nie dziw się, moja droga! — odpowiada — ja jestem przecież o wiele starszy od pana Alfreda...

Złośliwy.

— Wiesz, panna Helena ma dużo wspólnych cech z Wenus medycejską...

— Nie powiedziałbym tego!... Ciekawy jestem, jakie?...

— Jest także bardzo stara!

Słuszna uwaga.

— Bardzo mi się to nie podoba, moja Kasiu, że masz narzeczonego i to do tego kaprala...

— E... pani to ino dlotygo tak mówi, ze zazdrości, że pani monz jest cywil!

W buduarze.

— Mąż zastaje żonę przy czytaniu jakiegoś różowego liścika...

— Ha! Nareszcie cię złapałem! — woła w oburzeniu. — Otrzymujesz listy miłosne i nie rzucasz ich odrazu w ogień!..

— Ależ, mój drogi! Przecież mogą być w nich pieniądze... — odpowiada zagadnięta z flegmą.

Narada familijna.

Wobec dzisiejszych oświadczeń profesora Ciesielskiego, nie wątpię już wcale, moja żono, że tym razem doczekamy się nareszcie męskiego potomka... Jak mu jednak damy na imię?

— Sądziłabym, że powinniśmy go nazwać na cześć twórcy kryptogramu Teofilem...

— Ależ, moja droga, to imię dla dorosłego odpowiedniejsze, nie dla dziecka!

Nasze dzieci.

— Stasiu! Czy tatuś jest w domu?

— Nie, proszę pana! Ale to może i lepiej, gdyż wychodząc do miasta, powiedział: Jaka szkoda, że nie mogę poczekać na tego łotra Karola... Z taką przyjemnością wyrzuciłbym tę małpę za drzwi!...

Bilety wizytowe.

Prof. CIESIELSKI i SYN
zakład wyrobów płciowych.

ERNEST BANDROWSKI
wiceprezydent in partibus infidelium
kandydat na ex-posła.

Michał Konopiński
na nowo pesymista.

J. E. Biliński
ekwilibrysta kanałowy.

A. KOZIAŃSKI
właściciel drukarni leczniczej.

Götz-Okocimski
balneolog.

Na linii A-B.

— Jak ci się podobają te facetki?

— Ja tak na oko nie lubię nigdy sądzić! Można się łatwo pomylić... Co innego u mnie w domu; tam widzę przynajmniej, co jest naturalne, co sztuczne!

W świętem oburzeniu.

Czteroletni Jaś naprzykrza się ojcu, aby mu kupił drewnianego konia. Zirytowany papa, który był w ciągłych kłopotach pieniężnych i nie wiedział skąd wziąć monety na najpotrzebniejsze rzeczy, zburczał chłopaka i obiecał, że zamiast konia dostanie lanie, jeśli nie da sobie spokoju z podobnemi życzeniami.

Malec popatrzył pogardliwie na swego życiodawcę, potem odwrócił się w stronę matki, a wskazując na ojca rzekł.

— I takie indywiduum ma się nazywać ojcem!



Prof. Ciesielski odkrył tajemnicę tworzenia płci. Kto będzie *nwcmsı akgrcogros lawpnogkg waldc*, temu na świat przyjdzie syn, a kto zastosuje *apmınocylweo gıpyen pewnog*, temu urodzi się dziewczyna.

Za to odkrycie *Bocıan* proponuje, aby profesorowi Ciesielskiemu wybić złoty medal z napisem: *sonwasp jułac ępuk wtsrudzb ętaz*! — co się da czytać i odwrotnie.

Pan X. właściciel sześciu córek wysłał swą żonę do Lwowa po poradę do profesora Ciesielskiego. Świeżo otrzymał telegram: Oddałam się w opiekę synowi profesora — wszystko idzie znakomicie — rezultat pewny. Przeszliśmy już *awcmsi*, rozpoczynamy *akgrcogros*.

Nekrolog za lat 25.

W dniu wczorajszym zmarł po długich cierpieniach 24-letni Spirydyon Ciurciupkowski, który przyszedł na świat podług przepisu prof. Ciesielskiego. Nieboszczyk wskutek pomyłki jednorazowej swego ojca, miał zaszczepione pewne męskie właściwości. Fizycznie był o tyle tylko nienormalny, że nie miał na twarzy zarostu i musiał używać gorsetu z powodu zbyt wydatnego biustu. Bał się ogromnie myszy, chodził w olbrzymich kapeluszach, a język jego nie znosił odpoczynku. Przed pójściem do łóżka zawsze łapał pchły. Był niesłychanie ciekawy, lubił cukierki i plotki. Bębnił na fortepianie, paplał po francusku, całymi wieczorami czytywał romanse. Już od czternastego roku myślał o wstąpieniu w stan małżeński.

Zmarł z powodu przetańcowania się w ubiegłym karnawale.

Odpowiedź Redakcyi.

Paniom: *A. Z. z Krakowa, M. S. z Wieliczki, W. T z Tarnowa K. S z Leżajska, Z W z Kochanowa B. R. z Poronina, S L z Poddubców*, oraz 114 innym paniom i pannom z różnych okolic kraju.

Systemu, o który panie pytacie, dokładnie jeszcze nie znamy. Wysłaliśmy do prof. Ciesielskiego trzech naszych młodych, zdolnych współpracowników, którzy po odbyciu studyów powrócą do Krakowa i utworzą przy naszej redakcyi biuro porady dla panien i młodych mężatek. Mamy niepłonną nadzieję, że ciż współpracownicy nasi, ludzie żądni wiedzy eksperymentalnej, nie zawiodą pokładanych nadziei. W każdym razie o rezultacie ich trudów i poświęceniu się dla dobra ogółu nie będziemy mogli zawiadomić wcześniej niż przed dziewięciu miesiącami. Do tego czasu wstrzymamy się też z otwarciem naszego biura. Chyba, że która z pań chce wcześniej zaryzykować, ale odpowiedzialności przed oznaczonym terminem przyjąć na siebie nie możemy.

Tajemnice tunelu.

Na przestrzeni Stanisławów-Körösmező znajduje się kilka tuneli, najdłuższy z nich około Woronienki. W przedziale drugiej klasy siedzi starsza pani z młodziutką panienką i elegancki facet. Lokomotywa daje znak gwizdem, że pociąg wjeżdża do tunelu.

— Maniu! — rzecze starsza pani do młodej — Teraz jest najdłuższy tunel... Siądź sobie koło mnie!

— Ależ, ciociu! — odpowiada na to Mania — niech ciocia tego odemnie nie żąda! Jeszcze jeden tunel, a będę już zaręczona!...

Zrozumiał.

Profesor: W życiu powinno się przedkładać ziarno nad to, co jest na zewnątrz.

Uczeń: W takim razie wybrałbym się chętnie z panem profesorem na śliwki! Z przyjemnością oddam każdą pestkę!...

Lament żałościwy.

odśpiewany przez Imć Pana Laksandra Bandrowskiego, kantora Rzeczpospolitej, z powodu okrutnego falimentu, jakiego doznał brat jego Jegomość pan Agrest, na ratuszu krakowskim:

Płaczcie me oczy, albowiem fortuna
Do mego brata zwróciła się tyłkiem
I uległ dłoni mściwego kołtuna,
Co *amicitią* wymówił mu chyłkiem
I rzekł: Agreście,
Do bani leźcie.

Czwarty rok bowiem *sub sole* przechodził
Odkąd brat Agrest przyjął służby pańskie,
By z kołtunami razem się zasmrodził
I spełniał wszelkie czynności gałgańskie,
Chcąc *in futuro*
Ciągle być górą.

I ostał posłem Piastowego grodu,
O karmazynów w sejmie się ocierał,
Panu nie czynił nijako zawodu,
Zawżdy mu *tergum* uczciwie ucierał,
Pracując wszędy
Na dalsze względy.

Ale do służby niejeden się kwapił,
Więc *concurrentia* jako po dżdżu rosła.
Niejeden kołtun urzędzik ułapił
Na szkodę mego pana brata posła,
Co płakał smutny
Na los okrutny.

Więc szedł do pana, za nogi go chwycił
I rzek *suaviter:* O mistrzu nad mistrze
Jam swe zasady dla cię przemykicił,
Wpakuj mnie *ergo* pomiędzy burmistrze,
Bo się obrażę,
I tył pokażę.

Pan miast nad losem jego się użalić
Wpadł w wielki *furror*. „Milczeć" — [krzyknął — Wasze
Służby mam *multum*, Pana Boga chwalić,
Więc się pogróżek Waści nie ustraszę...
Wynoś się błaźnie,
Bo sprawię łaźnię!

Tak to fortuna zadrwiła z Agresta,
Więc przez kołtunów wali łbem o ścianę,
I wnosi w grodzie srogie *manifesta*..
Znowu sprawdziło się *proverbium* znane:
Służ panu wiernie,
A on ci... kichnie.

W żeńskiem gimnazyum.

Nauczycielka: Wszystkie zwierzęta, które wydają na świat żywe młode, nazywamy zwierzętami ssącemi. Maniu! Proszę mi wymienić nazwisko takiego zwierzęcia!...

Panna Mania (z uśmiechem i rumieńcem): Bocian!

Trudna odpowiedź.

Ksiądz proboszcz: Bardzo mi się to nie podoba, mój panie wójcie, że w naszej wsi dziewczęta prowadzą się tak niemoralnie! Ot, uważałem, że nawet wasza córka, choć nie jest zamężną, znajduję się w odmiennym stanie... Wiecie przynajmniej, kto jest ojcem?

Wójt: Skądbym ja mógł o tem wiedzieć?... To tak samo, jak gdyby kto, włożył rękę w mrowisko, a potem chciał zgadnąć, która mrówka go ugryzła!..



Mądre myśli zakatarzonego filozofa.

Kto w miłości chciałby się powodować rozsądkiem, tego uważamy za ostatniego osła i idyotę.

Bardzo to niezręczna niewiasta, która wraz z cnotą, traci także i swą dobrą sławę.

Prawdziwą miłość ofiarują kobiety zazwyczaj zupełnie gratis, tylko za niewierność każą sobie płacić.

Najlepszą bibułą do osuszenia łez kobiecych są banknoty.

Ciągłą opozycyą starają się kobiety nadać sobie bodaj pozory rozumu.

Niejedna kobieta błyszczy tylko dzięki zaletom i stanowisku swego męża.

Niektóre z kobiet lubią się stroić w szatę niewinności, inne natomiast wybierają daleko praktyczniejszą toaletę.

Kobieta cieszy się tylko wówczas pochwałą z ust mężczyzny, jeśli ją słyszy jej rywalka.

Amor, bóg miłości, jest ślepy, Hymen natomiast, opiekun małżeństwa, ma bardzo dobre oczy i obchodzi się bez okularów.

Nawet najbrzydsza kobieta utrzymuje zawsze, że mężczyzna, który ją ubóstwia, ma dobry gust.

W procesie małżeńskim mąż płaci zawsze koszta, bez względu na to, czy słuszność jest po jego, czy też po stronie żony.

Doświadczona kobieta odczuwa daleko silniej zawód w miłości, niż młoda panienka, umie się jednak prędzej pocieszyć.

Do kobiet da się bardzo trafnie zastosować zdanie z Pisma św.: Wiele jest powołanych, ale mało wybranych.

Piękna kobieta potrafi nawet w łóżku zagrzać i zachęcić mężczyznę do najwznioślejszych czynów.

Na ulicy.

— Czy słyszałeś nowinę? Moja żona jest w odmiennym stanie!

— Nie może być! A kto ci o tem powiedział?

Gentleman.

— Wiesz, Maryanku! Wczoraj miałem sprawę honorową! rzecze Leoś z dumą do przyjaciela.

— Nie może być!... — robi tenże uwagę zdziwiony.

— Jak Boga kocham! Dostałem w pysk od Stefana!...

Dobra rada.

— Bądź powściągliwą, moja droga! Najpiękniejsza nawet kobieta nie powinna więcej pokazywać, niż posiada...

ZE SZCZAWNICY.

Piękną jest Szczawnica,
Więc na pierwsze oko
Każdy się zachwyca
Szeroko, głęboko.

A gdy bliżej zbada
Jej tajne uroki
Miast zachwytu, żal ma
Szeroki, głęboki.

Bowiem każdy musi
Przyjść do tego sądu:
Za dużo tu żydow,
Za mało zarządu.

Pierwszych wszędzie widzisz
By apetyt stracić,
O drugim wiesz tyle,
Że ci każe płacić.

Pierwsi roztaczają
Naokoło smrody,
Drugi o pacyentów
Dba wciąż niewygody.

Rządy Akademii
Były smutną kartą,
Tak że o nich nawet
Wspominać nie warto.

Niech nowy nabywca
Nie idzie w jej ślady,
Bo tem tylko obce
Reklamuje bady.

O lepszą „publikę"
Niech czyni starania,
Lecz ta miewa słusznie
Większe wymagania.

I chwała Szczawnicy
Znów się zazieleni,
Gdy żydów przetrzebi
A Zarząd odmieni.

Oświadczyny jąkały.

— Przep... p... praszam p... p... panią, p... p... p... panno Jadziu! C... c... czy nie mógł... ł... ł... bym p... p... prosić p... p... panią o jej r... r... rękę!

— Proszę, pojąkaj pan sobie z moją mamą!



Główny skład artykułów gumowych franc. hygien.
ROMAN DROBNER
KRAKÓW
Cenniki gratis dyskr



— Nie dziwię się wcale, że mężczyźni tak mi się teraz przypatrują! Coby oni dali za to, gdyby tak mogli mnie widzieć w tym kostyumie na linii A-B w Krakowie! A tutaj nic to nie kosztuje!...